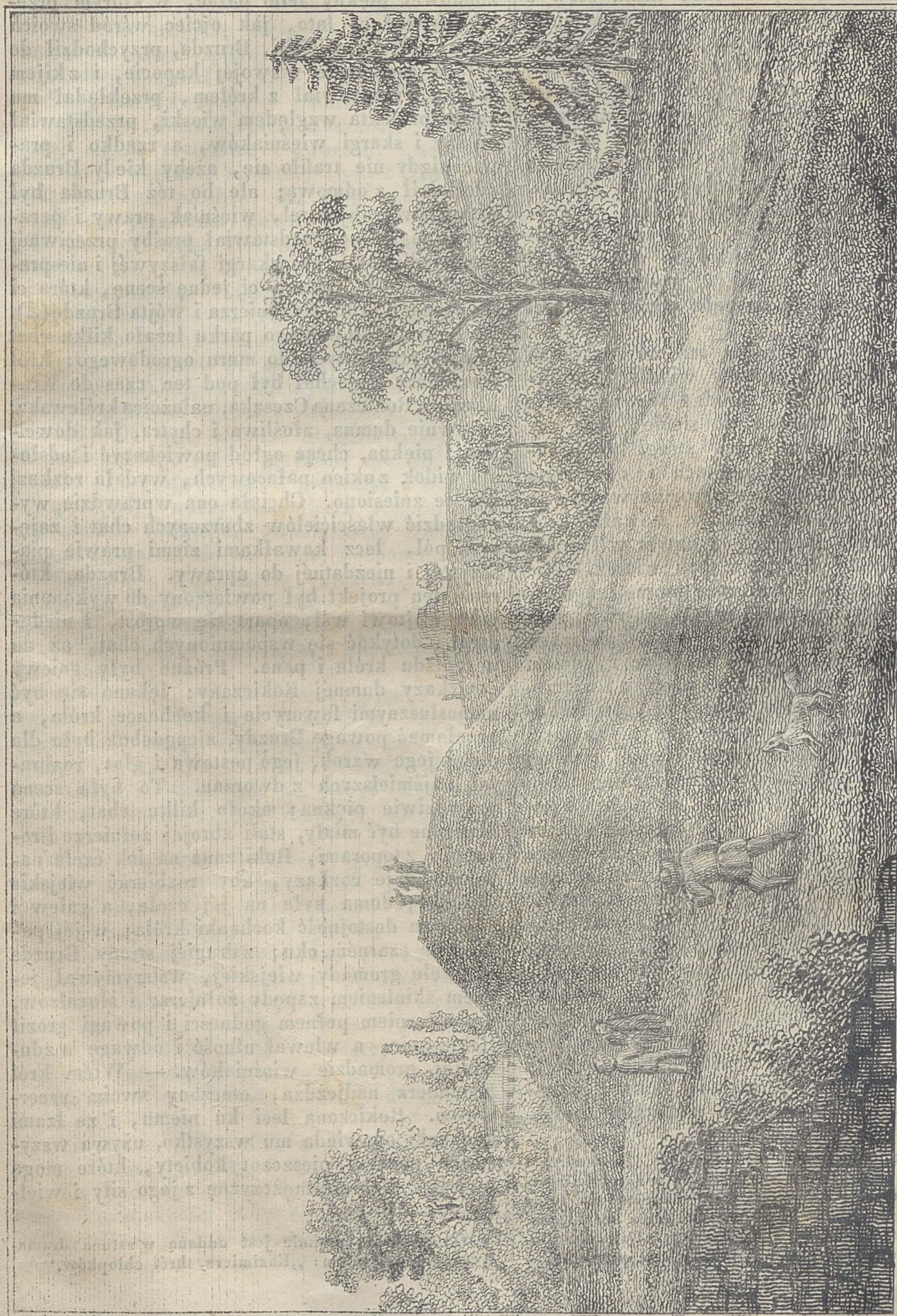
Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 18.** Leszno, *dnia 31. Października 1840.*



Mogiła Estery.

Pamiątki z Krakowa.

(Wyjątek z listu roku 1827. Września.) M-62

Mogiła Estery.

Opisałem ci już dwie mogiły, które zatrzymują uwagę prawie każdego przechodnia, idącego po pierwszy raz do staréj królów polskich stolicy. Teraz napiszę ci choć kilka słów o trzeciéj mogile, małéj, pozioméj, zapomnianéj od ludu, mogiłę Estery, kochanki Kazimierza Wielkiego; mogiłę, na jaką zasłużyła sobie kobieta, kochanka wielkiego króla; tajemna miłość, zmięszana z goryczą, upieściła jéj serce; nieznany zgon zakończył jéj życie; ciche łzy miłości kochanka i króla, uczciły jéj pamięć, a mogiła jéj w spokojnym zakątku królewskiego ogrodu, zaledwie dalekie i złowrogie obudzi wspomnienie w każdym człowieku, co przychodzi dumać pod jéj cieniem. Pisząc do ciebie o téj zapomnianéj mogile, muszę ci wprzódy opisać miejsca, w których ją usypano przed kilkuset laty.

Nie daleko od Krakowa, tuż za rogatkami miejskiemi, znajdują się trzy wioski (1) kwitnące, piękne, wesołe, płodne we wszystkie owoce ziemi, i wabiące do siebie, jak trzy siostry Krakowianki: liczne strugi przecinają je w rozmaitych kierunkach i odżywiają bujnie urodzaje; są to trzy ogromne warzywne ogrody: one żywią cały Kraków, kawałek królestwa polskiego, Galicyą, a nawet w Tatrach górale karmią się jarzyną z tych wiosek. Nic piękniejszego, jak nieskończone morze łąk i zagonów, na których szumią, że tak powiem, fale kwiatów i pachnących ziół, najpiękniejszych jarzyn i owoców; tysiące kolorów i odcieni złudzi oko patrzącego, a gaje olszyny i wierzb, zdają się być czarownemi wyspami, zamieszkanemi od nieznanych geniuszów pięknéj natury. Nic milszego, jak utonąć w téj wonnéj zielonéj topieli; słuchać piosenki rozpierzchłych na około ptasząt, i spoglądać jak miasto wypławia z pomiędzy wieńców drzew swoje złociste wieże i pąsowe dachy. Ziemia tych miejsc jest czarna i tłusta, dla tego wszystkie warzywa są tak wielkie, smaczne i piękne, że prawie dziwić się potrzeba; one zdają się być produktami z pod cieplejszéj strefy, aniżeli naszéj Polski. Lud jest bogaty, wesoły, szczery i otwarty, jak wszędzie w krajach sławiańskich; ubiór ich zupełnie odmienny od powszechnego stroju Krakowiaków; są to prawdziwie ogrodniki, noszą spodnie szerokie w różowe kratki podłóżne, pas szeroki skórzany z kółkami i rzemykami, kaftan granatowy z metalowemi guzikami w kształcie kółek, z wypustkami i kołnierzem amarantowemi; w lecie noszą kapelusz słomiany, a w zimie czarne kapelusze z szerokim obwodem i pawiem piórem. Jedna z tych wiosek nazywa się Łobzów. Kazimierz Wielki upodobał ją sobie, a lud szczególniéj polubił dla jego szczeroty i śmiałości w odpowiedziach: na końcu wioski kazał zbudować piękny letni pałac, w którym przemieszkiwał co lato, jak ojciec wśród swoich dzieci. Wójt wiejski, Bruzda, przychodził do pałacu codziennie w swojéj kapocie, i z kijem w ręku, rozprawiał z królem, przekładał mu swoje projekta względem wioski, przedstawiał prośby i skargi wieśniaków, a rzadko i prawie nigdy nie trafiło się, ażeby kiedy Bruzda odchodził z odmową; ale bo téż Bruzda był prawdziwie obywatel, wieśniak prawy i poczciwy; nigdy nie przedstawiał prośby przeciwnéj sprawiedliwości, ani skargi fałszywéj i niesprawiedliwéj. — Opiszę ci jednę scenę, która ci da poznać i króla Kazimierza i wójta Bruzdę (2). Na końcu królewskiego parku leżało kilka chat prawie przypartych do muru ogrodowego: król Kazimierz wyjechał był pod ten czas do Krakowa, a Rokiczana Czeszka, nałożnica królewska, zarówno dumna, złośliwa i chytra, jak dowcipna i piękna, chcąc ogród powiększyć i odsłonić widok z okien pałacowych, wydała rozkaz, aby je zniesiono. Chciała ona wprawdzie wynagrodzić właścicielów zburzonych chat i zajętych pól, lecz kawałkami ziemi prawie piaszczystéj i niezdatnéj do uprawy. Bruzda, któremu ten projekt był powierzony do wykonania jako wójtowi wsi, oparł się wprost, i niedozwolił dotykać się wspomnionych chat, aż do przyjazdu króla i pana. Próżne były gniewy i rozkazy dumnéj Rokiczany; lękano się być nieposłusznymi faworycie i kochance króla, a przełamać powagę Bruzdy, niepodobna było dla nich; jego wzrok, jego postawa i głos, rozbrajał najśmielszych z dworzan. To była scena prawdziwie piękna; około kilku chat, które zburzone być miały, stali zbrojni żołnierze i robotnicy z toporami, Rokiczana na ich czele napróżno daje rozkazy, aby rozbierać wiejskie strzechy; duma była na jéj czole, a gniew i obrażona dostojność kochanki króla; w jéj pałającym czarném oku; z drugiéj strony Bruzda na czele gromady wiejskiéj, wstrzymywał jedném skinieniem zapędy żołnierzy i służalców, a spojrzeniem pełnem godności i powagi groził Rokiczanie, a wlewał ufność i odwagę w zdumiałéj gromadzie wieśniaków. — Wtém król Kazimierz nadjeżdża, otoczony swoim rycerstwem. Rokiczana leci ku niemu, i ze łzami kochanki opowiada mu wszystko, używa wszystkich ponęt i pieszczot kobiety, które mogą uwieść i rozbroić mężczyznę z jego siły i wiel-

(1) Wioski te nazywają się: Łobzów, Krowodrza i Czarna wieś; obfitują one szczególniéj w najpiękniejszą kapustę, brukiew, karpiele i t. d. Kapustą nie tylko wyżywia się cały Kraków, lecz galarami setne beczki, mocno ubitoczone, odjeżdżają do Warszawy; z Galicyi i królestwa polskiego, przyjeżdżają także po te produkta.

(2) Scena ta pięknie jest oddana w sztuce dramatycznéj pod tytułem: „Kazimierz, król chłopków.“

kości, rzucić go pod nogi słabéj istoty, — i któżby nie uległ łzom, wdziękom i prośbom kochanki! przynajmniéj nie Kaźimierz; gdy Rokiczana skończyła swe żale i skargi, z lekka oddalił ją od swéj pierśi, i skinął na Bruzdę. Dzielny wójt Łobzowa przystąpił śmiało, lecz z winném uszanowaniem dla JM. króla, i przełożył rzecz po prostu, krótko a jasno, przedstawił całą krzywdę biednych wieśniaków, a potém oczekiwał spokojnie jego wyroku. Król Kaźimierz spojrzał wokoło, cisza zaległa, jak podczas mszy świętéj, — potarł szerokie czoło i wyrzekł: „Bruzdo macie słuszność,“ a obracając się do rycerstwa i dworzan, „azaliż to jest moja własnóść te cztery chaty? krom méj własności nic niechcę, dał Bóg mnie i moim kmieciom, przestańmy na swojém, niechaj się nikt nie waży dotykać tych chat i gruntów!“ to mówiąc, zawrócił do pałacu, a za nim rycerstwo i dworzanie. Rokiczana, nieutulona w żalu i złości, oddaliła się z dworu, i wróciła, jak mówią, do Czech; — a i serce króla długo było zasępione i bolące po stracie kochanki, którą namiętnie kochał, — pusto było dla niego w pałacu, w pysznym ogrodzie i wszędzie, gdzie się obrócił, ale jego chłopki błogosławiły go. — Bruzda każdego ranka przynośił mu podziękowania i błogosławieństwa gromady, a wtenczas na posępnéj twarzy Kaźimierza rozpromieniał się uśmiech świętego. Jeżeliś kiedy kochał, a utracił i zawiódł się na swojéj kochance, wtenczas pojmiesz boleść króla, — jeżeliś zrobił poświęcenie dla biednych i posłyszał od nich choć jedno błogosławieństwo, łatwo poczujesz wewnętrzną słodycz tego ojca i monarchy biednego ludu.

Cześć tobie, wielki królu! pamięć twych czynów wiecznie trwać będzie! bo one zlały się na lud biedny i gnębiony, a dziś jeszcze ruiny twego pałacu osłania kwitnąca, ulubiona dla ciebie wioska, tuli do swego łona twoje zburzone siedlisko, jak dziecko pamiątkę po dobrym ojcu.

Pałac łobzowski był kiedyś piękny; widno to było dawniéj po jego ruinach; malownicze były te smutne zwaliska; wabiły do siebie zdaleka malarzy i widzów; — dzisiaj zrobiono z niego prostą oberżę! odbudowano go bez gustu i smaku; prawdziwie śmieszna parodya pałacu, krzyczący kontrast dawnéj wielkości i sławy; zniewaga i gruba nieznajomość szanownych pamiątek po wielkim królu. Obszerny ogród jest całkiem zaniedbany, otaczają go resztki dawnego muru, a w końcu tego ogrodu znajduje się mogiła Estery.

Powiem ci kilka słów o téj nieszczęśliwéj kochance naszego króla. — Estera była żydówką; musiała być piękną, kiedy król, dla którego wszystkie piękności były do wolnego wyboru, zachwycił się jéj pięknością, — bo któraż kobieta odmówi swego serca dla tego, co posiada złoto, potęgę i sławę? król ją kochał, dowodem tego jest mogiła wzniesiona na jéj pamiątkę. Prawda, że Rokiczana zastąpiła jéj miejsce, lecz po odjeździe chytréj Czeszki, mówią, że Kaźimierz gorzko żałował śmierci biednéj Estery. Różnie mówią o jéj zgonie; podług jednych miała umrzeć spokojnie, oddalona od dworu; inni twierdzą, że pokutując długo w tajemném więzieniu łobzowskiego pałacu, umarła, otruta lub uduszona z rozkazu Rokiczany, swojéj rywalki; że ciało jéj znaleziono w stawie, który dotąd daje się widzieć pod oknami pałacu; — mnie się jednak zdaje, że poecie i marzycielowi, mniemanie o truciznie i uduszeniu, więcéj się spodoba, — a ty będąc także poetą, z chęcią na to przystaniesz.

Wczoraj byłem w łobzowskim pałacu, usiadłem pod starém modrzewiem, i dumałem sobie o Kazimierzu, Esterce i o tobie, gdy nagle dobitne i krzykliwe „Wie geht es Ihnen, was machen Sie hier?“ zbudziło mnie z dumania, był to mój znajomy z za Wisły, wielki trzpiot... zgniewałem się na niego — zapytasz się pewnie dla czego? ależ bo śpiącego nie budzi się kułakiem; on tam przyszedł na piwo i sér holenderski — a ja — dumać sobie.

Wycieczka do Włoch.

(Ułamek z Dziennika podróży w r. 1840. odbytéj.)

Zajęty od lat kilku gromadzeniem materyałów do historyi budownictwa chrześciańskiego, szukałem pomników jego z czasów panowania Longobardów we Włoszech; im więcéj się z niemi obeznawałem, tém gorętszém było pragnienie moje oglądania ich własnemi oczami. Przyszła nareszcie pożądana dla mnie chwila, natychmiast więc korzystałem z nadarzonéj sposobności, i puściłem się z miejsca dotychczasowego mego pobytu do krain auzońskich, pełnych uroku dla każdego miłośnika sztuk pięknych, z przedsięwzięciem zwiedzenia słynnych zabytków, sztuk pięknych w Pawii, Medyolanie, Weronie, a nadewszystko oglądania Monzy.

Przebywszy szczęśliwie po kilkudniowéj podróży ojczyznę Tella, i zapisawszy imię moje na górze S. Gottarda u zakonników, wstąpiłem na ziemię włoską, sprawiedliwie ogrodem Europy nazwaną. Z pierwszego miasta włoskiego, Belliazony miano noszącego, udałem się przez Lago maggiore do Como, gdziem się na samym wstępie przekonał, oglądając wspaniałe jego świątynie, iż oczekiwania moje niezostały zawiedzione. Obejrzawszy wszystko godne widzenia, pospieszyłem do Modicyi czyli Monzy, owéj starożytnéj siedziby longobardzkich królów. Leży ona w prześlicznéj okolicy, mianowicie z lewéj strony rzeki Lampro zachwycający przedstawia widok, gdzie nad majestatyczną



Kościół S. Jana w Monzy.

kopułą kościoła Ś. Jana wznośi się pasmo gór, jezioro Como ograniczających, a za niém piętrzą się borneńskie i sabaudzkie Alpy; z drugiéj strony błąka się oko twoje po rozległéj i żyznéj równinie, *medyolańską* zwanéj, z stu miastami i wioskami, w około wspaniałego tumu stolicy, jako dziatki około matki, zgromadzonemi. Szczątki pysznych budowli, wydobyte



Płaskorzeźba w Monzy.

z gruzów niedawno fundamenta świątyni Herkulesa i pałacu wystawionego przez Teodoryka króla, są dowodem, iż miejsca te od najdawniejszych czasów były zamieszkane. Obecnie zyskało miasto Monza bardzo, przez założenie drogi komunikacyjnéj pomiędzy Niemcami i Włochami, poprawadzonéj z Medyolanu, wzdłuż jeziora Como, przez część Alp wormskich.

Kościół Ś. Jana w Monzy, należy do najpiękniejszych pomników budownictwa jedenastego i dwunastego stulecia; ma wiele podobieństwa do starożytnych katedr w Oriento i Syenie; szkoda tylko, iż z pierwotnéj budowy, ręką królowéj Teudelindy wzniesionéj, nic, oprócz dolnych murów wieży i kilku mniejszéj wagi pamiątek, niepozostało. Cała świątynia wybudowana jest z czworograniastych kawałów białego i szarego marmuru; okna ma okrągłe, których ramy kamienne, pięknemi okryte rzeźbami. Przy głównem wejściu do świątyni pokazują przy dwóch porfirowych filarach, unoszących na sobie część chóru, dwa popiersia, królowéj Teudelindy i małżonka jéj Agilulfa, zabytki sztuki rzeźbiarskiéj z najodleglejszych czasów. Muratori, Frisi i Fiorello zgadzają się na to, iż popiersia te za życia Agilulfa i Teudelindy jeszcze wykonane i w tém samém miejscu, gdzie się dziś znajdują, pod statuą Ś. Jana przy głównem wejściu umieszczone zostały. Tutaj zwraca także uwagę znawcy płaskorzeźba, na dwa podzielona pola (zob. dołączony obrazek). W dolném polu widzisz chrzest Zbawiciela; obok niego z obydwóch stron stoją P. Marya, Ś. Józef i ŚŚ. Apostołowie Piotr i Paweł; w wyższém polu widzisz Ducha świętego w postaci gołębicy, trzymającego w dziobku naczynie z olejem ś., spływającym na głowę Chrystusa z góry. Królowa Teudelinda składa w ofierze koronę Patronowi kościoła, Ś. Janowi, stojącemu przy chrzcielnicy; za królową stoją trzy osoby w długich szatach. Badacze starożytności utrzymują, iż figury te wystawiają rodzinę królowéj. Muratori domyśla się, iż osoba najbliżéj stojąca królowéj, wystawia córkę jéj Gundabergę. Figura za nią stojąca, płaszczem odziana, w obuwiu męzkiém, z ptakiem wzlatującym na ręku, jest brat Gundabergi, Adoloald; ptak przez niego trzymany, jest symbolem księcia młodości i męztwa. Trzecią osobą z koroną królewską na głowie i innemi ozdobami godności książęcéj, wystawia króla Agilulfa, małżonka Teudelindy. — Uczony Frisi, innego jest zdania co do znaczenia wspomnianych figur. Klęczącą osobę mianuje on być Adoloaldem; brata jego Athara widzi w środkowéj, tłumacząc, iż ptak wzlatujący oznacza bliski zgon księcia tego; w trzeciéj osobie z wień-

cem na głowie, znajduje króla Agilulfa. Tłumaczenie Muratorego zdaje się być podobniejszém do prawdy, kościół bowiem Ś. Jana wystawiła Teudelinda z małżonkiem swoim Agilulfem; dzieci ich umieścił rzeźbiarz pomiędzy rodzicami. — W rogach płaskorzeźby téj znajdują się pamiątki darów złożonych w ofierze kościołowi; za królem widzisz trzy korony z trzema krzyżami; obok Ś. Jana kilka kielichów i kurę z pisklętami, z szczerego złota, dziś jeszcze w skarbcu pokazywaną.

Cały układ i wykonanie płaskorzeźby, kamień miękki, z którego zrobiona, przekonywają, iż dzieło to jest jeszcze z czasów dzieciństwa sztuk. Najbardziéj uderza dziwne wystawienie rzeki Jordanu, w ostrym kącie sięgającéj do połowy ciała Chrystusa.

(Dokończenie nastąpi.)

Jakób Najmanowicz.

(Koniec.)

Najmanowicz pracując w uniwersytecie 36 lat, w 57. roku wieku swego, bo w dniu 23. Listopada 1641 roku, po ośmiodniowéj chorobie, z powszechnym akademii i kapituły żalem, zakończył dni swoje. Wielewicki, na różnych miejscach swéj historyi, wspomina o pismach przez Najmanowicza z okoliczności sporów z Jezuitami wydanych.

1) Quaestio de natura materiae pro obtinendo loco inter doctores philosophiae, ad disputandum publice proposita, in Academia Cracoviensi. Crac. in off. Lazari 1605. 4. 5 kart.

2) Quaestio de rescindenda venditione, ad L. 2. C. de rescindenda venditione et c. cum causa: extra. de empt. et vendit. in alma academia crac. ad disputandum publice proposita. Pro loco inter doctores juris obtinendo. Crac. in off. Andr. Petricovii 1614. 4. 6 kart.

3) Prognostyk duchowny na kometę, któregośmy widzieli Grudnia przeszłego roku 1618. uczyniony przez x. Jak. Najmanowicza w prawie doktora w Krak. u Mać. Jędrzejowczyka 1619. 4. $3\frac{1}{2}$ ark.

4) Responsio ad famosum libellum a Patribus Societatis in Academiam Cracoviensem scriptum et nomine Reprotestationis vulgatum s. a. et l. 4. 9 arkuszy. Wyszła 1623. r. d. 11. Kwietnia. Bardzo rzadka, z powodu, iż ją tak świecka jak i duchowna władza niszczyła (Wielewicki l. c. str. 633. 634. i 683). Broscyusz na swoim exemplarzu tego dziełka własnoręcznie napisał:

Perpetuo tua laus vivet, nec Naimane doctor
Gloria decrescens te tua destituet.

(*S. T. V. R. M. J. U. S. Stężycensis.*)

5) Zniesienie obrony Collegium PP. Societatis Jesu w Krakowie, Stanom Koronnym na sejmie walnym warsz. r. p. MDCXXVII. zgromadzonym, do przeczytania podane, w Krakowie u Macieja Jędrzejowczyka. 1627. 4. 4 ark. Drugie wydanie: „z przydaniem niektórych punktów do nowego Gratisa.“ Tamże 1628. 4. 6 ark. Trzecie wydanie: tamże, tegoż roku. 4. arkuszy A — X.

6) Examen praetensiey prawnéj Szkół Ojców Jezuitów przeciw Akademiey w Krakowie: sine scitu R. P. wskrzeszonych. Roku pańs. MDCXXXII. (u Jędrzejowczyka). 4. 2 arkusze.

7) Memoriale Exorbitanciey y Processu Acad. Krakowskiey. s. l. et a $\frac{1}{2}$ ark. Wyszło ostatnich dni Lipca 1632. r.

8) Dowód Memoriału Akademickiego, przeciw Deklaracyey zmyślonego Ziemianina przez Sebastiana Koszuckiego, Artium et Philos. Bakałarza Akad. Krak. Roku pańs. MDCXXXII. 4. 2 ark. Wielewicki l. c. na str. 872. twierdzi, że Jakób Najmanowicz jest autorem tego pisemka. Że je pisał ten sam, co był autorem Memoriale, to się z karty A. 4. f. r. przekonać można; gdyż tam mówi: „a ty tuum oblivionale na moje Memoriale kładziesz.“

9) Krótka informatia o Swejwoléj Studentów Akademiey Krakowskiey przez Sebastiana Koszuckiego, Artium et Philosophiae Bakałarza teyże Akademiey. Roku p. MDCXXXII. 4. 11 kart. Lubo nigdzie nie znajduję wzmianki, żeby ta książka przez Najmanowicza była napisana; gdy jednakże i nazwisko autora, i czas wydania, i kształt druku, zgadzają się z dziełem pod liczbą 7. wyszczególnioném, wnoszę zatém: że, kiedy tamto przez niego jest napisane, to i to pisemko z pod jego pióra pochodzić musi.

10) Ad Vladislaum IV. in suo rectoratu academica salutatio. 4. str. Wydał ją Krysztof po śmierci brata.

11) Cathedra, albo Kazanie na Niedzielę pierwszą po Trzech Królach, za Kolędę do Professorów zacnéj Akademiey Krakowskiey: X. J. z Nowego Targu Alumna Akademiey. Przydana y Deklaratia niewinności X. J. z Nowego Targu. Roku pańsk. 1616. 4. 10 kart. Powodem do napisania téj książki była Kolęda Walentego Fabrycego S. J., który ją w trzech kazaniach różnym stanom rozdając, mocno w niéj dotknął i Akademią. Ta Katedra była zakazana przez biskupa Szyszkowskiego; jakoż umieszczono ją w Auctuarium przy Indexie libror. prohibitor. z r. 1617. 12. Wielewicki l. c. str. 491 i 589. twierdzi, iż Najmanowicz jest téj książki autorem; Radymiński zaś in Acad. controv. p. 66 i następne, umieściwszy ją, na tytule dopisał: iż Fabrycy w kilku kazaniach mówił przeciw Akademii krakowskiéj, i że: „invertit totum Jacobus Janidlovius

et typo edidit.“ Może być, że na ten domysł naprowadziły go położone na tytule głoski X. J., które Fabrycy, ostrzegając lud z ambony, żeby Katedry nie czytał, przez ksiądz Judasz wykładał. Twierdzenie Wielewickiego, jako spółczesnego i członka zgromadzenia, które najpilniéj wszystkie kroki swych przeciwników śledziło; podobniejsze do prawdy być mi się zdaje, zwłaszcza, że i młody naówczas wiek Najmanowicza, za nim przemawia.

Józef Chmielewski.

(Zzbioru gawęd wielkopolskich.)

(Dokończenie.)

„Panie Józefie,“ rzekł nieposiadający się zwesela pan Konstanty do wchodzącego do komnaty powiernika, „najświetniejsza aster zajasła domowi memu,“ oby mu więcéj nie przygasała, „zostałem ojcem śliczniuchnéj dzieweczki.“ Słuchaj Waść! za to szczególne donum opatrzności trza bydź wdzięcznym i pobłagać gorąco, by nam go w zdrowiu zachowała. Już rozkazałem złotem odważyć maleńką i pondus auri na ubóstwo rozdać, drugie tyle oddaje na kościoły. Waszeć zaś wybierzesz mi z piwnicy co najstarszego wina beczek dwanaście, rozkażesz je okuć żelaznemi obręczami; to będzie, da Bóg doczekać, ślubny wiązarek dla mojéj dziewy.

„Spełni się ad verbum voluntas Mościwego pana mego et tutoris. Precz odważam się prosić, żeby do swoich przezacnych wotów dopuścił i moją drobnostkę. Mam przechowane tutaj niektóre drogości, dawno ofiarowałem je Bogu, concludo, żebym ich nigdy stosowniéj mu nie oddał, jak w obecnéj właśnie chwili.“

„Toto corde przyjmuję ten affekt jego panie Józefie, owszem, wzdyć mamy czas do tego. Ateraz Waszeć musisz mi co żywo ruszyć do Wrocławia z sprawunkiem, który ad meliorem memoriam (2) kazałem mu tu in hoc papyro wypisać. Tylko powracaj Waszeć prędko, przed chrzcinami rzecz musi być absolwowana, a te już za dwa tygodnie wyznaczyłem.“

Z rannym zaraz świtem dnia zajutrzejszego udał się Chmielewski w podróż. Pełen zaś wesela pan Konstanty, zajęty szczęściem swojem przygotowaniem uroczystości, jął natychmiast w różne strony rozsełać listy z zaproszeniem sąsiadów bliskich i dalszych na festyn chrzcin swojéj córki. Tymczasem coraz obfitsze przybywają doń powinszowania, gratulacye nowego szczęścia; wszystko wróży pomyślność, pomyślność bez granic! W słodkiém jéj upojeniu przepędził pan Konstanty dni kilka, gdy nagły, smutny przypadek zmroczył niebo jego radości.

(2) Proszę pamiętać, że to łacina ówczesna — kuchenna, jak ją przezwano.

Wróciła podwoda Chmielewskiego, ale sama, starzec w powrocie do domu, apoplexyą tknięty, umarł nagle w drodze.

„Straciłem cię więc, wierny przyjacielu,“ mówił do siebie pan Konstanty, „a łza brylantem zaświeciła w oku. „Straciłem cię powiernika myśli i serca, piastuna lat moich młodych! O, nie znajdę ja już tobie równego! — Pusto w około człeka, tęskno na duszy....

Gdy się tym smutnym podawał myślom, weszła do komnaty piastunka z maleńkiem dzieckiem na ręku. Niewiniątko w pół senne, roztworzyło na ojca drobniutkie oczki, a jemu łzy ciec przestały, i twarz się radością pokryła, bo Bóg nań spojrzał źreniczką anioła. Pochwycił w dłonie swą pieszczotkę i całując serdecznie, „mojaś ty,“ rzekł, „moja dzieweczko najdroższa, moja pociecho; ty będziesz podporą, roskoszą ojca w starości.“

Tymczasem ogrom zatrudnień gospodarskich, rozlicznych spraw tak zamożnego pana, wymagał, by osierociałe po Chmielewskim miejsce, co prędzéj przez innego zajętem zostało. Przyjęli więc państwo zaraz, zaleconego sobie przez sąsiadów młodzieńca, który rodem z Ukrainy, dopiero drugi rok bawił w Wielkopolsce. Ledwo co przybył nowy sługa, mało się z kim z domowników zaznajomił, gdy nadchodził dzień chrzcin.

Huczno było natenczas w Golejewku. W wilią już uroczystości jęły się zataczać przed zamek liczne kolasy, taradajki, z nieprzeliczoném mnóstwem dalszych i bliższych gości. Gdziekolwiek pojrzał, tam tylko połysk bogatych kontuszów i litych pasów; gdzieś ucho zwrócił, tam tylko szczęk karabel i gwary rozlicznéj szlachty. Zamek był cały wysłany kobiercami, mnóstwo dworskich i bogato ubranéj służby zawijało się po nim, a tysiączne światła w dolnych i górnych piętrach, rozrzucały wśród nocnych cieni najprzepyszniejsze widowisko na przyległe gaje, sady, łąki, wioski i pola. Nawał gości był tak wielki, że wszystka służba musiała, ile przy letniéj porze, do stodół przenieść swe łoża. Pomiędzy tą znajdował się i młody pan Plenipotent.

Nazajutrz po skończonym w zamkowéj kaplicy akcie chrzcin, nastąpiła uczta wspaniała. Przy gnącym się od sreber drogich zastawień stole, w klamrę ustawionym, zasiedli goście według imion i dostojeństw, jak to w owych czasach: panie po jednéj, mężczyzni po drugiéj stronie; — gospodarza tylko brakło. Połysk bogatych kontuszów i litych pasów, karabel rubinami nasadzanych, złączony z owemi marsowemi postawami Sobieskowskich wojaków, z podgoloną czupryną, zawiesistym wąsem i dumą na czole, stawiał widok okazały. Po zupie rozwarły się drzwi bocznéj komnaty, i wszedł pan Konstanty z maleńką swą córeczką na ręku. Skłoniwszy się gościom, rzekł: „Prezentuję Ja-

śnie Wielmożnym i Wielmożnym paniom i panom a braciom, maleńką dziewkę mą! Atanazyą. Mężczyzni pochwycili nalane małmazyą kielichy, i jakby na komendę wykrzyknęli wszyscy: „Niech żyje nova lux clarissimae domus Rogalinscianae!“ i wychylili duszkiem, a huk moździerzy na wałach i kapeli wtorował pod niebo ich powinszowaniu. Zajęli zatem wszyscy znów miejsca. Gospodarz, oddawszy stojącéj obok piastunce dziecko, zasiadł z nimi.

Wśród gwarnych dyskursów, które rozniecało hungaricum, wśród rzęsistych wiwatów, za zdrowie Rzeczypospolitéj, króla JMości, swobód szlacheckich, licznych sojuszów bratnich, chyliła się uczta do końca, gdy siedzący na środku stołu pan Gniazdowski z Szurkowa, ozwał się do gospodarza: „Mości Konstanty, słyszałem o smutku Waszmości; straciłeś poczciwego, Panie daj mu niebo! Chmielesia.“

„Oj tak panie bracie! tu Bóg pocieszył, tam zafrasował. O prawdziwie, iż żal mam nie mały z téj straty; był to sługa, jakich świecić Mospanie dzisiaj. Uważ sobie Waszmość ostatnią prośbę, którą mi wyjeżdżając w owę: Deus avertat malum! fatalną podróż, uczynił, jakżeż wyraża przychylność jego ku mnie! Pragnął Mospanie dobry starzec, by do moich wotów na kościół przyłączyć i jego drobnostki, które tam gdzieś był przechował.“

Gdy pan Konstanty domawiał tych słów ostatnich, powstał w tyle poza biesiadującymi szmer, jakieś szepty coraz głośniejsze usługujących. Wszyscy spojrzeli w owę stronę, i nie małe było podziwienie gospodarza, gdy ujrzał swego nowego Plenipotenta bladego jak chusta, podczas gdy go towarzysze naglili, by jakąś panom wyjawił tajemnicę. „Cóż to Waszeci?“ zapytał. „Nic, Jaśnie Wielmożny panie,“ odrzekł. „Ależ tam przecież jakąś tajemnicę chowasz przed nami.“ „„Może co ważnéj treści, Mosanie,““ ozwał się pan Gniazdowski surowiéj, „„jako to nawet pomięszanie Waszmości okazuje; prosimy o wyjawienie!““ Wachający się jeszcze nieco i nieśmiały sługa, gdy go wszyscy przynaglają, nabrał odwagi i rzekł: „Więc to się stało Jaśnie Wielmożni panowie. Udawszy się wczoraj wieczorem na spoczynek do stodoły, usnąłem zaraz. Wtém mi się śni, że jakiś starzec zupełnie mi obcy, w zielonkowéj czamarze, wełnianym pasem ujętéj, stawa przedemną. — „Stój!“ zawołał pan Konstanty. — „Na Boga, w tym ubiorze był ś. p. Józef mój poczciwy, gdy się raz ostatni ze mną żegnał; ale mów Waszeć daléj.“ „Przystępuje więc do mnie i rzecze: „„Jestem twój poprzednik. Nagła śmierć nie dozwoliła mi uiścić ślubu, którym za życia wykonał, a bez którego spełnienia zbawionym być nie mogę. Żądam od ciebie, byś nazajutrz rano natychmiast z panem twoim udał się na bramę zamkową. W najwyższym jéj szczycie zamurowane są: rząd złoty, tabakiera z tegoż kruszcu i kilka innych drogości. Te mają być oddane na kościoły. Gdyby były sprzedane, nigdzie niedadzą za nie więcéj, jak tę a tę summę. Żebyś zaś pamiętał, czego od ciebie żądam, daję ci znak.““ I tak silnie mnie wyciął w twarz, żem się przebudził. Patrzę w około siebie: — niewidać nikogo, tylko przed wrotami światło i gwar spać przybywającéj służby. W pierwszym momencie myślałem, że który z nich żarty ze mną stroi, i policzek mi ów wymierzył; wpadłem na nich, ale najświętsze przysięgi i zarzekania się przekonały mnie o niesłuszności posądzenia.“ Jeszcze tych słów nie dokończył pan Plenipotent, kiedy wszyscy panowie podnieśli się z miejsc swoich, i pobiegli na wieżą. Jak nieboszczyk oznaczył, znaleziono wszystko. Po rozjechaniu się gości, pan Konstanty, dla lepszego stwierdzenia cudu, obesłał wszystkie miasta znaczniejsze kraju, wszędzie zapytywać rozkazał złotników; żaden innéj nie podał ceny nad tę, którą nieboszczyk oznaczył. Sprzedano zatem owe drogości, i rozrządzono zebranemi pieniędzmi według zmarłego woli. — Dotychczas istniejący zapis w aktach parafii brzostkowskiéj, pod Wrześnią, zachowuje pamięć dziwnego zjawiska.

A. Br.